



Prof. dr hab. n. med.
Maria Barcikowska

Od redakcji

Wróciłam z krajowego zjazdu PTN w Poznaniu i mam kilka smutnych refleksji. Na naszym zjeździe bywam z kilkoma wyjątkami od zawsze, to znaczy, od kiedy zaczęłam pracować jako neurolog.

Nie zamierzam komentować burzliwych obrad ZG PTN. Uważam, że jako były i obecny członek zarządu mam obowiązek unikania publicznego komentowania z powodu poczucia lojalności i przyzwyczajenia.

I po karnawale! Nie ma już jarmarku firm farmaceutycznych, głośnych konkursów, wesołych poszukiwań, namiętnego polowania na fanty, także podczas sesji. Ochotę uczestnictwa w bankiecie wyraziło „aż” 86 osób z kilkuset uczestników! Centrum Kongresowe było pustawą, poważną, a już na pewno w niczym nie przypominało mi tego samego centrum podczas krajowego zjazdu psychiatrów. Może to dobrze, ponieważ wcześniejsza sytuacja była oczywiście naganna, a jarmark nie powinien przyćmiewać naukowego programu zjazdu.

No właśnie, program naukowy. Było na tym doskonale zorganizowanym, jak zawsze, gdy się tego podejmuje Pan Prof. Wojciech Kozubski, zjeździe wiele doskonałych wykładów, wygłoszonych przez zagranicznych gości, ale także krajowych badaczy. Na tegoroczny zjazd zgłoszono o połowę mniej prac oryginalnych niż na poprzedni. Nie można nie zdziwić się, że były dziedziny, w których – jakby wbrew codzienności pracy neurologa – zaproponowano np. dwie prace na temat problemów naprawdę najczęstszych w naszej praktyce, takich jak bóle głowy czy padaczka! Oczywiście wszystkie prace zostały zaprezentowane decyzją komitetu naukowego zjazdu – wręcz z podziękowaniem i wdzięcznością.

Jaki jest cel organizowanych co trzy lata zjazdów PTN? Czy to jest zjazd naukowy? Czy ma być skierowany do lekarzy praktyków, których oddalone od codzienności działania naukowe w ogóle nie interesują? Czy mamy się z tym pogodzić? A może między tymi dwoma odległymi biegunami znajduje się coś jeszcze? To pytanie jest szersze i ma głębszy sens. Czym w ogóle ma być PTN? Czy naukowym stowarzyszeniem, polem wymiany doświadczeń praktycznych, a może powinno być branżowym związkiem zawodowym neurologów? Może ZG PTN powinno zajmować się silnym lobbym, walcząc o miejsce neurologii w funduszu, ministerstwie, codziennej pracy w każdym szpitalu? Może PTN wraz z konsultantem krajowym powinno walczyć z przejmowaniem naszych chorych przez ekspansywną kardiologię, z wysługiwaniem się nami przez neurochirurgów – bo tak jest ustawione finansowanie, może o wyznaczenie granic w neuroradiologii i neurochirurgii.

Na zakończenie podzielę z kolegami moim doświadczeniem ze zjazdu. Właśnie zakończyła się plenarna sesja na temat chorób otępiennych. Była pomyślana tak, aby zaproponować uczestnikom coś naukowego – wręcz na poziomie światowym, coś bardzo praktycznego, a nawet psychiatrycznego! Wykłady były naprawdę dobre! W dyskusji padło kilka grzecznościowych pytań.

Byłam współprzewodniczącą sesji i gdy zeszłam z podium, podeszły do mnie dwie koleżanki i dopiero wtedy padły prawdziwe pytania: jak będzie wyceniona praca lekarza zajmującego się otępieniem, dlaczego finansowanie diagnostyki jest tak śmiesznie małe, dlaczego dyrektor szpitala marzy tylko o zlikwidowaniu tej poradni itd. Dlaczego nikt nie walczy o pracę neurologa?

Otóż to, dlaczego? To są także moje pytania i umiałam na nie oczywiście jakoś odpowiedzieć: że staramy się, to znaczy Pani Prof. Danuta Ryglewicz i ja, o coś zawalczyć, poczyniłyśmy pewne kroki, pisma napisała Pani Profesor, a odpowiedzi wciąż nie ma. Koleżanki popatrzyły na mnie raczej sceptycznie.

Całe nasze neurologiczne życie pukamy młotkiem to tu, to tam (inna rzecz, że ostatnio trochę rzadziej), najwyższy już czas skierować to narzędzie na własne czoło i jeżeli nie zauważymy obecności odruchów deliberacyjnych, to pora otrząsnąć się z głębokiego marazmu i zacząć działać!

Z pozajzdowym, smutnym pozdrowieniem

Prof. dr hab. n. med. Maria Barcikowska